

Kult "macho" a wzorzec Rambo

Autor tekstu: **Radosław S. Czarnecki**

Nie żyjemy dziś pod znakiem Oświecenia lecz w znacznie większej mierze pod wszechstronnym wpływem prądów fundamentalistycznych.

Richard von Weizsäcker

Minęło już wiele lat od czasu jak Amerykanin D. Morel napisał powieść pt. „Pierwsza krew”. Stworzył w niej postać superkomandosa Johna Rambo — współczesnego gladiatora, fantastycznego i niezemskiego wojownika, mitycznego bohatera, który po traumatycznej dla USA (i świata zachodniego) wojnie wietnamskiej popada w konflikt z własnym społeczeństwem i sfrustrowany ginie w nierównej walce. Powieść ta miała za cel obronę „amerykańskich chłopców”, którzy uczestnicząc w „brudnej wojnie” w Wietnamie sprzeniewierzyli się wartościom cywilizacji Zachodu: wolności, demokracji, postępowi czy podstawowemu prawu judeochrześcijańskiej kultury — nie będziesz zabijał [1].

Na fali studenckiej rewolty końca lat 60-tych XX wieku w Europie i obu Amerykach zanegowano niemal wszystko co w okresie powojennego dobrobytu stworzono dla poprawy sytuacji materialnej i kulturowej społeczeństw Zachodu. Rozpad kolonializmu, konflikt pokoleniowy rodziców (którzy czynnie uczestniczyli w II wojnie światowej) ze swoimi dziećmi (wychowanymi w okresie powojennym), ostateczne załamanie się wiary w postępowość światowego systemu komunistycznego i idee przezeń niesione (XX Zjazd KPZR, wypadki w Czechosłowacji, wcześniej na Węgrzech czy NRD, polski marzec AD '68 itp.), a także powstanie potężnego ruchu zwanego umownie „kontrkultura” zmieniły pod koniec lat 70-tych minionego stulecia oblicze współczesnej cywilizacji. Stary świat ze swoimi wartościami, porządkiem, gospodarką, aksjologią odchodził w przeszłość. Coś się kończyło, wzrastała więc nostalgia i niepokój. W perspektywie tak skonstruowanej mentalności trzeba spoglądać dzisiaj na powstanie, mitologizację i wreszcie deifikację postaci osiłka utożsamianego z aktorem S. Stallone.

Po kilku latach moralnego, kulturowego i psychologicznego kaca Ameryka musiała zmumifikować i spetryfikować swą rolę w konflikcie wietnamskim, zgodnie z wersją *American Way of Life*. Zanegowano narodową ekspiację, odrzucono słabość „jajogłowych” i wielopłaszczyznowe spojrzenie na współczesność uprawiane przez mięczaków z liberalno-demokratycznej prasy czy elektronicznych mediów, potępiono w czambuł mazgajowate, inteligentnie rozdarte sosny, rozcinające włos na czworo, nie mogące (zdaniem ówczesnych decydentów i „macherów” od popkultury) nic zaoferować społeczeństwu żadnemu czynów [2]. Nie przewidziano jedynie, że czyn ów przerodzić się może w kult przemocy, ogolony i gruby kark skinheada, preferencje dla nietzscheańskiej „siły woli”, reaktywację mocy ciemnych, szatańskich i destruktywnych, tak w życiu materialnym jak i duchowym, w doczesności i religii, kulturze, sztuce i innych aspektach dzisiejszej rzeczywistości, a w efekcie — negację „Innego”, co już jest zaprzeczeniem wartości demokratycznych, wolności osobistych jednostki i podstawowych praw człowieka.

Co prawda D. Morel popełnił błąd logiczno-komercyjny uśmiercając swego bohatera, ale w Stanach Zjednoczonych wszystko jest możliwe. Nawet reanimacja nieboszczyka.... Już w 1985 roku ukazuje się kontynuacja przygód zmartwychwstałego J.Rambo. Staje się *alter ego* słynnego barona Münhausena i jego niewiarygodnych przygód i opowieści. Przewagi i triumfy superkomandosa w starciach z komunistami są tyleż spektakularne co niesamowite, uniwersalne co prowincjonalne, śmiałe w technice filmowej co prymitywne w idei przesłania. Infantylnizm, prostactwo formy, bezguście i antyracjonalizm obrazu charakteryzujące absolutną komercjalizację sztuki filmowej osiągnęły swój szczyt w cyklach o „ramboidalnych” bohaterach niebios. Ale waszyngtoński *White House* rządzony przez konserwatywną ekipę R. Reagana (jak określa go prof. R.Rorty „... *ta bezmózgowa kukła w rękach bogatych*” [3]) nawoływał do odbudowy amerykańskiego ducha podupadłego po wstrząsach wietnamskiej porażki, starć na tle rasowym i studenckiej rewolty. Gusty, mentalność, ogląd świata, aktorska przeszłość (czyli specyficznie hollywoodzka kategoria smaku) i upodobanie do „maccartyzmu” tego właśnie prezydenta wywierały zdecydowany wpływ na kierunki, którymi poczęła podążać kultura Ameryki, a za nią sporej części świata. Duch konserwatywności i prawicowości poczęły dać przez Amerykę, a za nią — przez świat. „*Dla radykalnej prawicy ówczesni Rambo stanowili bazę, spośród której rekrutowała swoich bojowników*” [4]. A ludzie prawicy zawsze koniec końcem

są propagatorami rządów autorytarnych, opierających swe jestestwo na tradycji, niezmienności, konserwatyzmie i ustalonym od lat porządku (jest to tak pojemne określenie, że można doń wrzucić każdą ilość pojęć, wartości czy rozważań prawnych i bazować na nostalgii społecznej za „czasami minionym”, choćby za epoką kiedy się było młodym....). R. Reagan był więc tylko uosobieniem określonej formacji mentalno-kulturowo-politycznej w ówczesnej Ameryce i świecie.

Bohater cyklu filmów o przygodach superkomandosa w Wietnamie, przedstawiany w konwencji komiksu, egzemplifikuje społeczną potrzebę posiadania ikony, *sacrum*, obiektu adoracji nieskalanego codziennym brudem, wzniosłego ideału. A to są przecież wartości, które zostały poważnie nadwerżone przez kontrkulturę, reprezentującą na pewno tendencje postępowe, demokratyczne, wolnościowe czyli *sui generis* lewicowe. Restauracja jest jednak zawsze lustrem rewolucji.

Macho [5] to pewien symbol osobowego wzorca kultury patriarchalnej, śródziemnomorskiej, latynoamerykańskiej, odwołującej się do pierwotnych archetypów. Symbol kojarzony z określonym poczuciem honoru i wstydu, siły i wysublimowania, przemocy i czułości. Elegancja, sznyt, specyficzny rodzaj zblazowania, ale i bezwzględność, swoista opiekuńczość, nawet spolegliwość wobec słabszych: kobiet, dzieci, starców, ale i ostracyzm wobec „Innego” — pozostającego na antypodach wobec naszej: tradycji, oglądu świata, koncepcji życia. Wszystko jest otulone oparami dotychczasowej obyczajowości, przyzwyczajzeń, patriarchalnych wizji rodziny i społeczeństwa, białych koszul, wąsików *a la* Zorro, noży i wizerunków Matki Boskiej na szyi oraz wszechobecnych krzyży. Kościoła w niedzielne południe i knajpy w świąteczny wieczór. Oczywiście w męskim gronie: albo w towarzystwie *call girls*, łożkowe zabawy w prowincjonalnym hoteliku.

W te wszystkie perspektywy doskonale wpisuje się nasz bohater powracający do Wietnamu by walczyć z komunistami. Rozwichrzona czupryna, splot mięśni na torsie czy grube mięśnie na rękach, liczne blizny egzemplifikujące charakter J. Rambo i jego wyczyny, wystawiają jawne świadectwo osobowościom jakie kreowała i propagowała postać tego bohatera. Naoliwione, lepkie, lśniące ciało odwołuje się do helleńskich herosów walczących w imię olimpijskich ideałów. *Kaloskagathos* [6]. Przy tym jawny antykomunizm, indywidualizm w działaniu (sam przeciw wszystkim — czyli większości „jajogłowych” zajętych dywagacjami etyczno-moralnymi czy filozoficznymi traktatami, prawami człowieka, wolnością obywatelską i dyskryminowanymi mniejszościami, którzy nadawali w imię „postępowości” kierunki i sposoby interpretacji świata), bezwzględność granicząca z brutalnością, a nade wszystko poczucie misji i przemożne szafowanie siłą fizyczną uczyniły z tego modelu bohatera filmowego nie tylko kanon X Muzy. Wspaniale egzemplifikuje on epokę konfrontacji, nie kompromisu, wyższości siły fizycznej — nie przymiotów umysłu, hołdu dla bicepsów - nie sztuki dyskusji, wymiany poglądów czy szacunku dla „Innego”. W takiej perspektywie przeciwnik, interlokutor, konkurent zawsze jest zły, nieludzki, tępy i okrutny, niekompetentny i ograniczony ideologią praktykowaną bądź wyznawaną religią, oblesny, wręcz obmierzły, a na dodatek zawsze z czerwoną gwiazdką na czapce (obowiązkowo musi to być „leninówka”).

Machismo - czyli pochodne od *macho* ogólne znaczenie samczości, męskości, naturalistycznej siły — przeniesiono, a w zasadzie doskonale skorelowano z poglądami neoliberalistów i neokonserwatystów w USA (a także w innych częściach globu) chcących odzyskać utracone pozycje w społeczeństwach zachodnich. Na tej bazie antykolektywistycznych [7] poglądów i trendów społecznie niesłychanie nośnych premier Wlk. Brytanii M. Thatcher mogła pozwolić sobie na stwierdzenie, że „...coś takiego jak społeczeństwo nie istnieje, istnieją tylko wolne jednostki”. Leseferizm i darwinizm społeczny na fali popularności postaci J. Rambo, wsparte zawsze obecnym (naturalistycznie uzasadnionym) kultem *macho*, w kręgach znacznej części patriarchalnie zorientowanej męskiej części populacji weszły na dobre do nauk społecznych i praktyki dnia codziennego.

Macho i Rambo to jasny podział na dobro i zło, świat biało-czarnych replik i bezdyskusyjnych wyborów. Moralność Kalego i etyka Zosi-Samosi.

Poczucie zagrożenia jakie przeżywał *macho* w okresie „przedramboidalnym” doskonale opisuje E. Hobsbawm powołując się na brazylijskie badania antropologiczno-socjologiczne [8]. Owo zagrożenie przyniosła tzw. „kultura wielkich miast”, która podcięła podstawy tradycyjnemu pojmowaniu honoru, rodziny, religii, roli kobiety itp. Dlatego m.in. tak popularną stała się postać samotnego wojownika, symbolizującego epokę indywidualizmu, a jego intencje upowszechniły komercyjne mass-media. Faktem jest, iż sztuka filmowa z minionych lat położyła znaczne zasługi w takim konstruowaniu rzeczywistości przez odbiorców: westerny,

niezwykle popularne w latach 50- i 60-tych XX wieku wykreowały określony model samotnego, dobrego i uosabiającego prawo szeryfa, a role J. Wayne'a, G. Pecka czy G. Coopera stały się sztandarowymi kreacjami świata X Muzy. Jednak w ich postawach nie było nic politycznego, społecznie określonego, publicznie zdefiniowanego. Egzemplifikowali uniwersalnie pojmowaną walkę dobra ze złem. Z J. Rambo sprawa miała się inaczej. Był częścią i motorem krucjaty przeciwko „imperium zła” i wszystkiemu co było z nim związane.

W wyniku eksplozji neokonserwatyizmu i neoliberalizmu wzmaganych leseferyzmem ekonomicznym warstw, którym się powiodło daleko lepiej niż innym członkom społeczeństw Zachodu i indywidualizmie, będącym hybrydą powszechnej potrzeby wolności, odżywać począł stary wiktoriański podział (odzwierciedlający stratyfikację społeczno-mentalną) na „godnych szacunku pracowników i niegodnych szacunku biedaków”, którym się nie powiodło tylko z ich winy „...i to w bardzo gorzkiej postaci, w okresie wspaniałych lat światowego boomu, kiedy wydawało się, że pełne zatrudnienie daje gwarancję zaspokojenia wszystkich materialnych potrzeb pracowników” [9]. Jak pisze prof. E.Luttwak [10] w latach 80-tych minionego stulecia powróciła moda i zapotrzebowanie na służące, lokai, sprzątaczkę, *baby sitters*, kamerdynerów. W czasach powojennego pokoju społecznego i prosperity były to rzeczy niespotykane. I to zarówno z powodów ekonomicznych jak i prestiżowo-socjologicznych.

Jak stwierdzono, *macho* jest osobnikiem kulturowo tradycjonalistycznym, religijnie — konserwatywnym (często fundamentalistycznym), cywilizacyjnie — patriarchalnym i hierarchicznym, politycznie — prawicowym bądź ultraprawicowym. Hołduje sile fizycznej, przemocy i bezwzględniemu stosowaniu w życiu codziennym nieformalnego - populistycznego i natywistycznego — kodeksu honorowego, będącego raczej odbiciem popularnych, często prymitywnych i woluntarystycznych, poglądów gawiedzi na prawo i funkcjonowanie społeczeństwa. Ma ów kanon często niewiele wspólnego z cywilizowanym, demokratycznym i zgodnym z normą rzymską pojęciem jurysprudencji.

Hierarchiczność drabiny społecznej i rola poszczególnych jednostek w życiu jest dana zgodnie z tradycyjnym opisem świata przez Boga-Ojca. Tu właśnie leżą podstawowe wartości wg których funkcjonuje naród; *macho* głównie mówi o narodzie, nie społeczeństwie, co zbliża go właśnie do Rambo walczącego w imieniu narodu amerykańskiego z „imperium zła”. Mówi przede wszystkim o jednostkach, nie o obywatelach, dla których normą odniesienia są raczej prawa wynikające z tradycji Oświecenia i Rewolucji Francuskiej oraz z doświadczeń demokracji parlamentarnej w Europie Zachodniej. Jednostki utożsamiające się z kulturą *machismo* odwołują się do tradycji, hierarchii wartości, Boga-Ojca i będącego jego depozytariuszem ojca rodziny, podstawowej komórki funkcjonowania społeczeństwa.

Siłę stosuje się zgodnie z mandatem Boga, tradycji czy hierarchii wartości w dobrej sprawie. Sakralizacja przemocy jest doskonale znana z przeszłości [11]. A w tym przypadku nastąpiła ona w symbiozie kulturowego wzorca *macho* z ideologią antykomunistycznej krucjaty, z superkomandosem Rambo na czele. Przemoc w takiej formie miała z jednej strony błogosławieństwo tradycji i ostoi patriarchalnej mentalności, a z drugiej — była elementem w krzyżowej wyprawie przeciwko absolutnemu złu. Stosowanie siły zawsze przeradza się w pogardę dla słabszego, przegranego, stojącego niżej w drabinie społecznych akceptacji czy preferencji. J. Rambo spotkał się więc po drodze z *macho* na platformie absolutyzacji przewag fizycznych jako najbardziej naturalnej (bo pierwotnej i atawistycznej, zgodnej z zasadami darwinizmu społecznego) formy rywalizacji jednostek.

Ponieważ 80 % filmów pokazywanych na świecie to filmy amerykańskie jest to najzwyczajniejsza inwazja kulturowa. Filmy, podobnie jak telewizja, elektronika czy sztuki wizualne, są z jednej strony częścią gospodarki, ale równocześnie i częścią kultury. Amerykanizacja globalnej cywilizacji postępuje niesłychanie szybko właśnie od przełomu lat 60 — i 70-tych. Wzory kulturowe i osobowe stają się własnością i obiektem identyfikacji większości ludzi na świecie. Zwłaszcza młodych i coraz młodszych.

Warto zaznaczyć, że istnieje wyraźny związek pomiędzy masowym charakterem wmontowanych reakcji i ich prezentacji w sztuce, kulturze, internecie, grach telewizyjnych, laserdroomach itp., a zachowaniami społecznymi. Uważa się powszechnie, iż „...najbardziej masową i destrukcyjną reakcją wmontowaną jest agresja. Nie tylko skutecznie redukuje napięcia, co sprawia, że człowiek szybko się jej uczy”. Kultura tym samym staje się rozdarta podziałami i przesycona agresją [12]. Kult *macho* i Rambo są tego klasycznymi przykładami.

Kultura takiego „czynu” preferowanego przez regano-thatcherowskich prestidigitatorów społecznych, rynkowych fundamentalistów czy neoliberalnych „oszołomów” wywierać począł Racionalista.pl

wpływ na większość dziedzin życia, często w sferach dalekich od potrzeby gloryfikacji przemocy czy nadużywania siły fizycznej. Konkurencja, będąca podstawą kapitalistycznych stosunków gospodarczych sama przez się wymusza ofensywność, bezwzględność czy „miażdżenie słabszych”. I zgodne jest to absolutnie z leseferyzmem powszechnie obecnym w ostatnich dziesięcioleciach w gospodarce, ekonomii i przestrzeni społecznej, gdyż prawo do przeżycia mają tylko najlepiej dostosowani, najbardziej konkurencyjni, najagresywniejsi osobnicy. Wynikiem takich wzorców osobowych jest natężający się „wyścig szczurów” przybierający formę hobbsowskiej „wojny wszystkich ze wszystkimi”. Na placu boju pozostają tylko najsilniejsi, najsprytniejsi, tylko ci którzy przechytrzą, pokonają, pobiją i zniszczą swoich konkurentów, przeciwników, wrogów. Czyli „Innego” człowieka; „Innego” nie tylko z wyglądu, wyznawanej religii, nabytych przekonań politycznych czy reprezentowanego światopoglądu uważa się *a priori* za materiał do unicestwienia. Bo jest po prostu „Inny”, stanowi dla mnie konkurencję i zaburza homogeniczność naszego, mojego świata.

Kult *macho* i osoba J. Rambo nie mają zrozumienia dla słabości, refleksji, dialogu czy jakichkolwiek dylematów. Są one bowiem dla nich synonimami „gorszości”, „złego”, „poniżenia” czy wartości *nie*-męskich. Egzemplifikują one raczej działania agresywnego rynku niż demokratycznie ułożonego społeczeństwa. Symbolizują naturalną siłę, witalność i chęć dominacji samca, czyli fizycznie silniejszego, niż dywagacje „jajogłowych” i uważanych za wyalienowanych mędrców z uczelnianych, pokrytych kurzem gabinetów bądź liberalnych „mydłków” z poczytnych i szacownych periodyków. Biceps i fallus w stanie erekcji są ich znamię, nie mózg i racjonalnie uzasadniony szacunek dla „Innego”. Liczą się szybki seksualny numer, dzisiejsza przewaga „ja” nad „ty”, medialny szum i seria „fotek” w tabloidach, „bezrefleksja” i finansowy zysk. Świat egzystuje w takiej perspektywie dziś, jutro jest nie ważne, bo można trafić w końcu na silniejszego, który cię wyeliminuje z gry.

Tak wygląda pokrótce konglomerat wzorca *macho*, teorii T. Hobbesa, leseferyzmu gospodarczego, kultu siły wyemancypowanego przez Rambo i niczym nieograniczonego, indywidualistycznego i bezwzględnie rynkowego kapitalizmu oraz jego efektów dla współczesnej cywilizacji.

Wartości demokratyczne dzisiejszego świata są powszechnie kontestowane i odrzucane przez coraz liczniejsze środowiska. Kult przemocy, siły i wszystkiego co łączy się z walką, ostrą konkurencją czy bezwzględnością przeczą bowiem naturze tych idei. Demokracja to kompromis, otwarcie, wielopłaszczyznowość, multikulturalizm, dyskusja, szermierka na argumenty i ucieranie stanowisk przy negocjacyjnym stole. Coś zupełnie przeciwstawnego niż wspomniane wcześniej wartości utożsamiane z *macho* czy Rambo. Dlatego demokracja wędnie w obliczu agresywnego rynku i wartości przez niego niesionych. Karleje. Zwiją się. Jak słusznie zauważył H. Macmillan, brytyjski konserwatysta i premier rządu JKM w latach 1957-63 „*negocjowanie zgody jest podstawą demokracji*”, a zgoda jest jak wiemy w tym ustroju ekwiwalentem kompromisu. Kompromis jest jak wiemy obcy zarówno Rambo jak i *macho*.

Wg G. Sorosa agresywny rynek i związane z nim wartości są zdecydowanie niekompatybilne z przymiotami demokracji. Podlegają bowiem diametralnie różnym zasadom, wychodzą z antynomicznych przesłanek i promują przeciwstawne zachowania personalne. W wolnorynkowym kapitalizmie „...*stawką jest dobrobyt, w demokracji — polityczny autorytet. Kryteria którymi te stawki się mierzy są również odmienne: w kapitalizmie — pieniądze, w demokracji- głos wyborczy obywatela. Rozbieżne są interesy, które mają być zaspokajane: w kapitalizmie jest to interes prywatny, w demokracji — interes publiczny*” [13]. Konglomerat demokracji i wolnorynkowej gospodarki z parasolem ochronnym państwa socjalnego jako spolegliwego i patriarchalnie zorientowanego opiekuna funkcjonujący przez okres „zimnej wojny” spowodował z jednej strony w odbiorze społecznym poczucie ich absolutnej symbiozy, a z drugiej — rozkwit klasy średniej, która sama w sobie stała się nośnikiem rozwoju demokracji na niespotykanym do tej pory w historii człowieka poziomie. Nie bez znaczenia była tu wymuszona konkurencja obozu realnego socjalizmu, stanowiącego przynajmniej w pewnym okresie poważne zagrożenie i wyzwanie dla systemu kapitalistycznego.

„Niestety w trzecim milenium wątpliwości związane z demokracją stają się bardziej wyraziste. Świat może ponownie wkroczyć w okres, kiedy zalety demokracji nie będą wydawały się już tak oczywiste, jak to miało miejsce w okresie od lat pięćdziesiątych do dziewięćdziesiątych” [14]. Siła, przemoc, bezwzględność i brutalność zadają nieustanne i skuteczne ciosy tej idei. Nienawiść, pogarda, opresyjność i autorytaryzm przeczą same w sobie koncyliacji, dialogowi, szacunkowi dla interlokutora, zrozumieniu „Innego”.

Videoewangelizacja *machizmu* [15], tego kaznodziejstwa telewizyjno-kinowo-

komputerowego — szerzy się jak zaraza i jest m.in. egzemplifikacją wrogości z jaką współczesny kapitał traktuje demokrację. Staje się coraz bardziej widocznym, że sposób w jaki neokonserwatywna ekipa G. Busha jr. (oraz jej adherenci na całym świecie) pojmują znaczenie demokracji jest produktem i twórczą kontynuacją opisywanych tu wzorców. Jak słusznie uważa czeski filozof V. Belehradsky [16] "...Międzynarodowa hiperburżuazja, która decyduje o kierunkach i intensywności globalnych przepływów pieniędzy, informacji, emocji, idei i wyobrażeń coraz bardziej redukuje demokrację do czystej technologii wyborczej" [17]. Obserwując polskie życie publiczne w ostatnich latach znaleźć możemy także dziesiątki przykładów na jego brutalizację, deprecjację i zaprzeczenie wzniosłych haseł o wolności, demokracji czy pluralizmie. *Macho* i *Rambo* znad Wisły i Odry mają się też dobrze.

Przypisy:

[1] *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań - Warszawa 1980, Księga Powtórzonego Prawa 5 - 17, s. 179 i następne.

[2] T.Pikulicki, "Polityka" nr 19/1827 z dn. 9.05.1992, s. 15

[3] "Wszędzie wokół tyle pieniędzy" - wywiad M. Cichego z R.Rortym, [w]: "Gazeta Wyborcza" z dn. 15-16.01.2000 r.

[4] E.Hobsbawm, *Wiek skrajności*, Warszawa 1999, s. 121

[5] *Macho* po hiszpańsku samiec, stuprocentowy mężczyzna. Jest przeciwstawiany znaczeniu - *hembra*, samicy, stuprocentowej kobiecie. Jest to więc świat zamknięty w jasnych i trwale określonych ramach: białego i czarnego, światła i ciemności, dobra i zła. Żadnych niejasności, dywagacji czy wątpliwości. Tak było, tak jest i tak ma być po wiek wieków. Kultura budowana wokół obu pojęć charakteryzuje się konserwatywnością, niezmiennością i hierarchicznością. Jest jawnie przeciwstawna społeczeństwu obywatelskiemu, demokratycznemu i wolnemu.

[6] Jest to model zgodny z klasycznym greckim wychowaniem oznaczającym harmonijną pełnię zalet wewnętrznych - dusza, i zewnętrznych - ciało (połączonych z cnotą i umiarkowaniem człowieka, stawiającego bezinteresownie swoje siły do dyspozycji kraju bądź społeczeństwa). Wymagał od adepta nie tylko piękna i proporcjonalności bicepsów, wiedzy jako formy przymiotów umysłu, ale również powściągliwości w sądach i afektach, wstrzeźliwości w formułowaniu ocen i poglądów, a także łagodności i tolerancji wobec adwersarzy. Stąd bierze się właśnie początek utożsamiania dobra, piękna i prawd, które jednak jak pokazuje historia rodzaju ludzkiego chodzą różnymi drogami.

[7] Wspólnotowe, ponadnarodowe i kolektywistyczne ujmowanie społeczeństw i ludzkości uznane zostało za relikwiarz komunizmu i socjalizmu. Internacjonalizm komunistyczny, który części elit spolegliwych wobec ZSRR kojarzył się z szerzeniem sowytyzmu na świecie, dla innych był jedynie egzemplifikacją rewolucyjnego *fraternité* z równoczesnym położeniem nacisku na *egalité*. Tym właśnie można tłumaczyć popularność i powszechność lewicowego myślenia zrewoltowanych mas młodzieżowych lat AD 68-69 XX wieku.

[8] E.Hobsbawm, *Wiek skrajności*, Warszawa 1999, s. 309

[9] Tamże, s. 285

[10] E.Luttwak, *Turbokapitalizm*, Wrocław 2000, s. 107

[11] Patrz - P. Crepon, *Religie a wojna*, Gdańsk 1994 i E. Drewermann, *Chrześcijaństwo i przemoc*, Kraków 1996.

[12] J. Kuroń, *Działanie*, Wrocław 2002, s. 76. Jacek Kuroń ze swoją ówczesną żoną Gają w latach 50. i 60. XX wieku byli animatorami tzw. drużyn walterowskich harcerstwa polskiego i stąd pochodzą ich zainteresowania oraz poznanie od strony praktycznej zagadnień z zakresu pedagogiki, psychologii społecznej czy socjologii.

[13] G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu*, Warszawa 1999, s.150

[14] E. Hobsbawm, *Wiek skrajności*, Warszawa 1999, s. 136

[15] *Machizm* - ideologia i kult nagiej siły

[16] V. Belehradsky - ur. W 1944 r czeski filozof i publicysta, wykładowca Uniwersytetu im. Karola w Pradze. W latach 1970 - 90 na emigracji we Włoszech, od 1973 r. profesor Uniwersytetu w Genui.

[17] V. Belehradsky, "*Era ubóstwienia własnego głosu*", [w]: "Gazeta Wyborcza" z dn. 27-28.09.2003

Radosław S. Czarnecki

Doktor religioznawstwa. Publikował m.in. w "Przeglądzie Religioznawczym", "Res Humanie", "Dziś", ma na koncie ponad 130 publikacji. Wykształcenie - przyroda/geografia, filozofia/religioznawstwo, studium podyplomowe z etyki i religioznawstwa. Wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Mieszka we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-02-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5754) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5754>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl